

Łapówki eksportowe

8 maja 2020

W normalnych krajach, specjalistów od wspierania eksportu zamiast wsadzać do pudła, zatrudnia się w agencjach państwowych.

Jakiś czas temu CBA ujęło członka zarządu i jednego z dyrektorów handlowych Solarisa. W stosownym komunikacie Biuro oświadczyło, że chodzi o 800 tys euro łapówki. „Pieniądze miały być zapłatą, korzyścią majątkową za załatwienie kontraktu na dostawę blisko 200 autobusów i trolejbusów do Rygi”.

Nieudane pranie

Potem okazało się, że w tym samym czasie służby łotewskie zapuszkowały czterech tamtejszych. Dyrektora ds. przetargów łotewskiej spółki obsługującej komunikację miejską, biznesmena oraz dwóch „słupów”. Policja antykorupcyjna w Rydze, miała widać gości na oku pewnie nie tylko na okoliczność ustawiania przetargów pod Solarisa. Inaczej nikt nie wpadłby na to jak wykryć przepuszczenie łapówki przez firmy konsultingowe z Łotwy, Cypru, Hong-Kongu i Chin.

Mający pecha zadawać się z niewłaściwymi kontrahentami Polacy, trafili do prokuratury gdzie usłyszeli zarzuty korupcyjne i te dotyczące prania pieniędzy.

Jeśli ktoś sądzi, że dzięki takiemu niusowi została podważona biznesowa wiarygodność Solarisa, która to firma jest absolutnie prywatna, to jest w błędzie. A jeśli ktoś uzna zatrzymanych za przestępców, to znaczy, że nie ma pojęcia o prowadzeniu międzynarodowego biznesu.

Bo obaj zatrzymani panowie robi to, co od zawsze jest wpisane tak w ich obowiązki, jak i etos biznesmena. A ten sprowadza

się do tego, żeby znaleźć nabywcę. Bo dzięki temu robotnicy będą mieli pracę, właściciele firmy zysk, a państwo podatki. Ba, ten etos każe wydawać również takie oświadczenia, jak to, że Solaris nie akceptuje „jakichkolwiek zachowań swoich pracowników, spółek zależnych czy powiązanych z nim interesariuszy, które mogłyby być uznane za nielegalne”.

Bo zarówno łapówki, jak przepierka takiego hajsu, jak i krygowanie się przed „opinią publiczną” to nic innego jak efektywne wspieranie eksportu.

Amerykański strzał w stope

Dla wszystkich stało się to jasne w połowie lat 1970., gdy wybuchła afera Lockheeda. Oczywiście przez głupotę polityków. W 1972 roku demokratyczny senator Frank Church, chcąc dojechać republikańskiej administracji i tak sypiącej się po aferze Watergate, powołał komisję badającą jak duże firmy wpływają na kształtowanie polityki zagranicznej. No i wyszło, że Gulf, Exxon, Mobil i Lockheed systematycznie od dziesiątków lat wypłacały olbrzymie łapówki, dzięki czemu amerykański eksport miał się dobrze, a politycy w wielu krajach byli przyjaciółmi USA.

Choćny taki Kakuei Tanaka, premier Japonii, który przytulił 1,8 miliona dolarów łapówki, w zamian za nakłonienie japońskich linii lotniczych All Nippon Airways do zakupu samolotu robionego przez Lockheeda.

Abo niemiecki Minister Obrony – Franz Josef Straus i jego partia CSU, za co otrzymali co najmniej 10 milionów dolarów, co miało gwarantować kupno, w 1961 roku, 900 samolotów.

Oficjele z Lockheeda wyśpiewali też, że na rybuchę załapał się książę Bernhard (mąż królowej Holandii – Juliany). Dostał w łapę 1.1 miliona dolarów za zapewnienie wygrania kontraktu przez Lockheed w starciu z ofertą francuskiego samolotu Mirage. Książę był członkiem Wypada wiedzieć, że książę, nie

był biznesową niemotą. Zasiadał w ponad 300 radach nadzorczych i komitetach na całym świecie, zyskując uznanie za promowanie rozwoju gospodarczego swojego kraju.

W sumie Lockheed przyznał się do wypłacenia w sumie ponad 22 mln. ówczesnych – czyli wartych circa 10 razy więcej niż dziś – dolarów, politykom w Japonii i Niemczech, włoskim urzędnikom i generałom, a także wysoko postawionym osobom w Hongkongu i Arabii Saudyjskiej.

Oczywiście nikt w korporacji za to nie poszedł siedzieć. Bo dopiero po rozdmuchaniu przez senatora Churcha w Stanach wprowadzono ustawę wedle której, nielegalne stało się wręczanie łapówek zagranicznym urzędnikom państwowym.

Afera Lockheeda to jedyny przypadek, gdzie sprawa korupcji jako formy wspierania eksportu wyszła ze strony wręczającej łapówki. Było to z biznesowego punktu widzenia tak głupie, że od tej pory wszystkie transakcje proeksportowe są tam przeprowadzane przez agencje federalne. Dzięki temu zarówno dający, jak i biorący są pewni, że ich nazwiska nie wypłyną. Nie trzeba chyba wspominać, że ustawa zakazująca korumpować zagranicznych polityków jest ustawą martwą.

Offset zamiast rybuchy

Sprawa sprzed 45 lat zmusiła wszystkich do poszerzenia sposobów zyskiwania sympatii przy zakupach. Oprócz tradycyjnego dawania w łapę, wymyślono zatem dziesiątki sposobów jak ukryć fakt kupowania sobie przychylności przy zawieraniu kontraktów. Stąd najróżniejsze fundusze pomocowe. Stąd offsety. Stąd wizyty i szkolenia. Czy zakładanie firm mających udawać prowadzące biznes, a w rzeczywistości generujące łapówkarskie zyski dla tych, którzy szmal dostać powinni.

Na to wszystko oczywiście potrzebna jest kasa. Z jednej strony pochodzi ona z płaconych przez firmy podatków, ale z drugiej

nawet agencje państwowe muszą mieć swoje tajne fundusze. Te zaś w znacznym stopniu powstają na skutek zrzutki zainteresowanych firm.

Ma się to oczywiście nijak do oficjalnych przepisów skarbowych, czy tych o praniu brudnej kasy, ale działa. Zwłaszcza, że niemal każda korporacja i tak ma swoje tajne środki finansowe na wspomaganie wygrywania kontraktów.

I cały ten mechanizm hula od dziesięcioleci. I to nie tylko na styku prywatny kapitał-państwo (swoje czy obce, bez różnicy), ale i na korumpowanie się nawzajem. Od czasu, gdy na rynku mamy korporacje nie mające właściciela, a tylko zatrudnianych menedżerów, chętnych do tego, by firma przepłaciła za zakup czegoś nie braknie. Zwłaszcza, że przecież duża część przepłaconej kwoty trafi do kieszeni pracownika najemnego. I to bez podatku.

Bezgrzeszne Pendolino

Największą aferą po Lockheedzie była sprawa globalnego korumpowania przez produkującą tabor komunikacyjny francuską firmę Alstom. Do wtopy doszło w Stanach. Miejscowi namierzyli bowiem tych, którzy brali kiesz od amerykańskiej filii Alstomu w Connecticut. Przyparciu przez federalnych do muru, trzech członkowie kadry kierowniczej przyznali się do winy i płacenia łapówek w imieniu firmy.

Potem była Szwajcaria, gdzie biorący łapówki wskazali palcem na tych, którzy ich skorumpowali. Znaczący Alstom. Przy okazji firma musiała zapłacić grzywnę w wysokości 41 mln. dolarów.

Brytyjczycy dopatrzyli się, że francuski koncern ma za uszami korumpowanie w Indiach, Tunezji i w Polsce. Wydał na to 8,5 mln baksów.

No i znowu Amerykanie, którzy wygrzebali, że Alstom

przekupował urzędników państwowych w Indonezji, Arabii Saudyjskiej i Egipcie. A ponieważ firma była nieamerykańska, to Departament Sprawiedliwości nałożył na nią grzywnę w wysokości 772 mln dolarów.

Co i tak jest kwotą niewielką, bo w 2008 roku polubowne zakończenie sprawy łapówkowej w Stanach, kosztowało niemieckiego konkurenta Alstomu, firmę Siemens 1,6 mld dolarów.

Polski wątek afery Alstomu sprowadził się do śledztwa w sprawie 400 tys funtów wypłaconej ok roku 2000 łapówki. Miała być dla ówczesnego prezydenta Warszawy Piskorskiego – nie była. Potem przez lata obstawano że wzięł jego zastępcę Zdrojewski – wyroku skazującego też nie usłyszał. Oberwali jacyś niżsi urzędnicy i to tylko za przekazywanie kasy.

A żeby było śmieszniej, to wcale nie chodziło o najbardziej znany produkt Alstomu w Polsce czyli Pendolino. 400 tys funtów łapówki miało być za parę wagonów do warszawskiego metra. O pociągu, którego włoska nazwa brzmi „wahadełko”, a którego polska wersja się nie waha, choć kosztuje niemal tyle samo, w kontekście łapówek nie da się powiedzieć złego słowa. Bo widać firma, która dawała w łapę na całym świecie, wyjątkowo w Polsce, działała wzorcowo i transparentnie.

Wsparcie po morawiecku

Wszystkie przykłady międzynarodowego łapówkarstwa po Lockheedzie, mają jedną wspólną cechę. Policja łapie kogoś kto wzięł w łapę, i w ten sposób wychodzi na jaw od kogo wzięł. Tak było z Alstomem, gdzie do poszczególnych krajów pukali sędziowie i prokuratorzy z innych.

Przypadek Alstomu pokazuje jeszcze jeden ważny aspekt. To mianowicie, że wyroki zapadają wszędzie, tylko nie we Francji, w której Alstom ma siedzibę. Żadna służba sama z siebie nie poluje zatem na międzynarodowych łapówkarzy, którzy działają proeksportowo, czyli patriotycznie.

I u nas jest tak samo. Gdyby nie łotewska wpadka, menedżerami z Solarisa nie interesowałby się żaden agent, czy prokurator. I słusznie. Bo ludzi, którzy wiedzą co robić, żeby produkty polskich firm sprzedawały się za granicą, jest na lekarstwo.

Dwa lata temu miało się to zmienić. Morawiecki zapowiadał powstanie w 2017 roku Agencji Wspierania Eksportu. W kuluarach mówiło się, że obok biznesmenów będą w niej też ludzie ze służby wywiadu. I co?

Zmieniono nazwę. Nieudolną Polską Agencję Informacji i Inwestycji Zagranicznych przemianowano na Polską Agencja Inwestycji i Handlu. Wymieniono wierchuszkę, pozatrudniano krewnych i znajomych królików i jest jak było. Nijak. Zwłaszcza, że coś, co nosi dumną nazwę Agencja, tak jak kiedyś jest spółką akcyjną. Tyle, że teraz należąca do Polskiego Funduszu Rozwoju.

I nie pracują w niej ludzie, którzy zjedli zęby na wręczaniu łapówek i nikt ich nigdy nie złapał za rękę. Ci są na wagę złota w tych nielicznych polskich firmach, które coś eksportują. Panowie z Solarisa, bogatsi o nowe doświadczenia, też do nich trafiają. Bo nikt rozsądny nie sądzi, że robiąc dobrze krajowi, dochrapiają się jakiegoś wyroku bez zawiasów. A poza tym w Solarisie ich dni i tak były policzone. Od kiedy we wrześniu spółka stała się własnością hiszpańskiej grupy CAF, to w podpoznańskiej firmie rzeczywiście nikt nie wymagał od pracowników „zachowań nielegalnych”. Zdobywaniem kontraktów zajęli się fachowcy z Beasain w prowincji Guipúzcoa na Półwyspie Iberyjskim.

Co zaś do zatrzymanych przez CBA menedżerów, to oczywiście słuch o całej sprawie zaginął.

Autorstwo: Tadeusz T. Jasiński

Źródło: Trybuna.info